Nr. 285. Kraków, piątek 14 października 1904 Rocznik XIII.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Prenumerata wynosi miesięcznie: z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Zagranicą kwartalnie 7 mk., 10 fr.
Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Konto czekowe Nr. 884.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Z DNIA.

Kraków, 13 października.

Rząd a reforma wyborcza.

Kiedy w demonstracyach ulicznych w Bernie morawskiem lud roboczy domagał się prawa wyborczego do sejmu, zraniła policya miejska około 70 osób, a rząd wysłał kawaleryę i piechotę przeciwko robotnikom.

Wojsko zachowało się jak zawsze w takich razach, zwłaszcza zaś za rządów körberowskich... To też oburzenie było powszechne i przejawiło się także w interpelacyi posła Nowaka, który zażądał od namiestnika zarządzenia surowego śledztwa przeciw ekscedentom policyjnym i usprawiedliwienia się z powodu niewłaściwego użycia wojska przeciw spokojnym obywatelom.

W odpowiedzi na tę interpelacyę oświadczył namiestnik hr. Zierotin:

„Akcya za zdobyciem powszechnego i równego prawa wyborczego prowadzi się obecnie na Morawach z nadzwyczajnem natężeniem. Władze rządowe nie przeszkadzały jej żadnymi środkami przemocy — o ile agitacya poruszała się w granicach legalnych — **ponieważ rząd z zadowoleniem-by widział, że szerokie masy ludu uzyskały możność obrony swoich interesów przez własnych zastępców w sejmie.** Nie zakazywano też ani agitacyjnych zgromadzeń, ani nie konfiskowano gazet, omawiających nieraz bardzo ostro agitacyę wyborczą, tolerowano nawet z wielką cierpliwością pochody demonstracyjne“.

W dalszym ciągu twierdził hr. Zierotin, że dopuszczono się podczas tych demonstracyj wykroczeń, które spowodowały wezwanie wojska. Namiestnik wyraża nadzieję, że wodzowie ruchu robotniczego będą mieli dość wpływu, aby wykroczenia te powściągnąć i zapowiada śledztwo w sprawie nadużyć i gwałtów policyjnych.

Z podkreślonych przez nas słów cesarskiego namiestnika widać wyraźnie dwie rzeczy: Oto najpierw rząd jest głęboko przekonany, że dzisiejsze prawo wyborcze nie daje szerokim masom ludu żadnego własnego zastępstwa w sejmie, a następnie widać obłudę rządu, który w takich razach nie robi nic, aby tę ciężką — przez siebie uznaną — krzywdę usunąć. Zamiast poparcia żądań ludowych wobec klik sejmowych, ma rząd policyę i wojsko przeciwko rzekomym „wykroczeniom“ demonstracyj robotniczych, mających zupełnie słuszne cele przed sobą.

Życzliwy frazes z jednej strony, a kułak policyjny z drugiej, — to maksyma rządów dra Koerbera, które doprowadzają powoli ale skutecznie całe państwo do najstraszniejszego zamętu.

Rząd ten udaje nagle zupełnie bezsilnego wobec roformy wyborczej, tak jakby namiestnicy nic nie znaczyli wobec sejmów, albo jak gdyby dr Koerber nie miał tysiąca środków w ręku na zaatakowanie pasożytów, żyjących z przywileju i wyniszczających wszystkie narody i samo państwo!

Zamiast reform widzimy słodkie słówka i w razie potrzeby kawaleryę z wyciągniętymi z pochew pałaszami...

Ale ruch demonstracyjny za reformą wyborczą ogarnia jeden kraj za drugim i składa świadectwo, że klasa robotnicza nie myśli gnić dalej w obrębie „królestw i krajów“ bezczynnie. Siły dotąd ukryte zaczynają się wyzwalać, a jedno zajście niespodziewane może je ujawnić w jeszcze większej mierze. Wtedy trzeba będzie precz odsunąć frazesy koerberowskich urzędników, a zdecydować się na męski czyn.

Protest „hołoty“.

„Lumpen“ — tak nazwał burmistrz miasta Wiednia dr Lueger na posiedzeniu sejmu dolnoaustryackiego z 5 b. m. zorganizowanych robotników wiedeńskich. „Lumpen“, znaczy tyle, co „hołota“, a zarazem „draby, łajdaki“. Co mogło spowodować wodza wiedeńskiej mafii antysemickiej, że rzucił dziesiątkom tysięcy uczciwych robotników tę obelgę w twarz? Powiedział on dosłownie:

„To szczególne: proszę się przyjrzeć w dniu 1 Maja tym, którzy wędrują do Prateru; to, moi Panowie, sama hołota!“ *(lauter Lumpen!)*.

Lueger znajduje się na szczycie potęgi. Dla połowy ludności Wiednia jest on bożyszczem. Umiał dokoła siebie zorganizować bandę, którą związał ze sobą interesami; każdemu ze swej gwardyi dał jakąś posadę, jakiś dochód, powyciągał na widownię najobskurniejsze figury w rodzaju Bielohlawków, Axmanów, Prohasków itp., egzystencyę tych zer uzależnił od siebie i swojej władzy — i w ten sposób uzyskał zgraję naganiaczów oddanych mu z całą bezwzględnością, wszelkimi siłami i wszelkimi środkami utrzymujących go u steru władzy, dla nich chlebodajnej.

Oparty o tę mafię czuje się Lueger wszechpotężnym panem Wiednia i Dolnej Austryi: musieli go uznać klerykali, rząd, nawet dwór — tylko jedni socyaliści uznać go nie chcą i zwalczają z całą zaciętością tego demagoga i jego panowanie.

To go doprowadza do wściekłości: oto jedyni, którzy się przed nim nie ugięli, a są to przeciwnicy groźni. Mają oni za sobą dziś już połowę ludności wiedeńskiej, a jeżeli Lueger — mając w swem ręku cały magistracki aparat wyborczy — potrafił jeszcze dotąd szwindlami wyborczymi „zwyciężać“ tego wroga, to jednak widzi on jasno, że to jest hydra, która jego dyktaturę w przyszłości obalić może. Przy ostatnich wyborach wiedeńskich mieli socyaliści 95 tysięcy głosów, a rządząca partya Luegera 102 tysiące. Czuje on doskonale, że to jest achilesowa pięta jego świetności — i dlatego z całego serca nienawidzi socyalistów, których nieustannie rosnąca potęga strachem go napełnia.

Z głębi duszy, przepełnionej jadem nienawiści, wyrwała mu się ta obelga, którą rzucił na rzesze zorganizowanego proletaryatu Wiednia.

Obelga ta wywołała wśród mas robotników wiedeńskich huragan oburzenia. Na całym szeregu zgromadzeń ludowych dali oni Luegerowi zasłużoną odpowiedź w najostrzejszej formie.

Ale nie koniec na tem. W niedzielę 23 b. m. obchodzić będzie Lueger swoje 60-te urodziny. W dniu tym składać mu będzie hołd całe mieszczaństwo Wiednia, wszystkie władze publiczne, wszystkie szkoły itd.

Miał to być kulminacyjny punkt w życiu Luegera, szczyt potęgi sławy i blasku. Ale właśnie w dniu tym ciężko przezeń obrażeni robotnicy wiedeńscy dadzą mu odpowiedź: wyrażą mu swą pogardę, zatrują mu ten dzień, który miał dlań być dniem chwały. Korowód z pochodniami zamieni się w demonstracyę przeciw solenizantowi, z szpalerów nie wiwaty zabrzmią, ale okrzyki pogardy i wstrętu.

Miara się przebrała. Lueger sam ją dopełnił i sam winien temu, że uroczysty dzień blasku zamieni się dlań w pręgierz hańby.

Atak Kuropatkina.

Powszechnem jest mniemanie, iż nagły zamiar Kuropatkina przejścia do ofenzywy — otrąbiony przytem hucznie i przedwcześnie (już 2 b. m.!) — został wymuszony na obecnym *generalissimusie* rosyjskim instrukcyami z Petersburga, dla których poparcia zjechał do Mukdenu Aleksiejew. Względy polityczne — wzgląd na opinię w Rosyi — wzburzoną ciągłem cofaniem się wojsk carskich, miały rozprószyć wątpliwości Kuropatkina... Co więcej Kuropatkin, jak już podkreśliliśmy, posunął się w swej gorliwości do takiej niedyskrecyi, iż na tydzień przed rozpoczęciem kroków zaczepnych już poinformował o tem... Oyamę. Podrzędna figurka za taką długojęzyczność podczas wojny na skrzypiącem zawisłaby drzewie...

Obie armie nieprzyjacielskie rozlokowane były w tak niewielkiem od siebie oddaleniu, że przy najmniejszem posunięciu się przeciwnika, musiała rozgorzeć walka. W chwili obecnej koncentruje się ona pod Jantai i zapewne, jak wszystkie dotychczasowe bitwy, potrwa parę dni. A rezultat? Jeżeli Japończycy, jak dotychczas bywało, zwyciężą, będzie to zwycięstwo oprócz swej strategicznej wagi, posiadało niezwykłą doniosłość moralną. Dotychczas Rosyanie po każdym ciosie japońskim, odrzucającym ich ku północy, twierdzili, że wykonali odwrót, przewidziany przez swój plan wojenny, na cofaniu się oparty. Obecnie Kuropatkin zapowiedział *urbi et orbi*, iż chce wyprzeć Japończyków i wybawić Port Artura... Pozbawił się wygodnego sofizmatu o cofaniu się „dobrowolnem“ — nawet wówczas, gdy na polu walki rosyjskie zostawały działa... A tymczasem, jakże nie podobną stać się może rzeczywistość do przechwałek rosyjskiego wodza!

Nie idylla z obozu rosyjskiego.

Podczas gdy urzędowe źródła rosyjskie donoszą, iż wojsku, znajdującemu się w Mandżuryi na niczem nie zbywa, mniej optymistyczny korespondent „Russk. Słowa“ Niemirowicz-Danczenko kreśli następujący obraz ciężkich warunków, na które skazaną jest armia rosyjska. A dodamy zaraz, że oprócz udręczeń, którym zapobiedz nie sposób, są i takie, które wynikają z niedbalstwa i kradzieży intendantury rosyjskiej.

Chciałbym — pisze Danczenko z pod Ajsiandzanu — żebyście widzieli naszą armię.. wtedy bez wszelkich wyjaśnień poznalibyście, ile ona znosi, w jak trudnych warunkach walczy, spełnia marsze uciążliwe, tuła się po fanzach brudnych, wstrętnych. A i to szczęście nielada!... Nie łaska na całą zimną noc pod strumieniami deszczu powalić się w błocie i spać, lub sen udawać, bo znurzony towarzysz żołnierz śpi obok naprawdę. Nad rankiem to się odezwie, ale teraz natura żąda tylko snu, za jakąbądź cenę, gdziekolwiek, na czemkolwiek.

Na podjeżdżających oficerach prócz zachlapanej błotem koszuli (zastępującej w wojsku rosyjskiem bluzę płócienną *red.)* z wypełzłemi epoletami i tysiącznie łatanych spodni, żadnej zwierzchniej odzieży. Obuwie... nietylko prości żołnierze bosi: u poruczników i kapitanów całe buty — to osobliwość! Widziałem jednego kawalerzystę. Pamiętam go z Petersburga: elegant, który w salonach dyktował prawa. Autorytet w kwestyi szyku... A tu — na nogach nie obuwie, lecz coś, co kiedyś na takie miano zasługiwało — powiązane sznurkami, jakby jakieś sandały. Inny znów w chińskich pantoflach, inny rad i z kaloszy gumowych. Zresztą na siodle, to fraszka, ale proszę piechotą — w błocisku po pas — tu już kaput. A wszystko przytem wygłodzone niesłychanie dopada gdzieś do bufetu — kotlety z much, zupa od much gęsta — wszystko z nieprawdopodobną szybkością zmiecione. Szklanki brudne. Gdzie tu się zastanawiać, czyje usta z nich piły! Byle tylko czemś zagłuszyć to straszne, nielitościwe, męczące pragnienie w czas upałów mandżurskich. A powietrze, którem oddychamy w Ajsiandzanie! Powiecie może, że to drobnostka. Nie, przepraszam, takie rzeczy, które wpływają na stan zdrowia armii nie są dla mnie bagatelą. Dziesiątki tysięcy przeszły tę równinę, dziesiątki tysięcy tu się zatrzymywały i w rezultacie za każdym oddechem wchłania się zarazę. Zmiany miejsc są tak szybkie, częstokroć tak nieoczekiwane, że nie czas na żadne środki zapobiegawcze. Gdzie tu przekopywać rowy, spełniać wszystko, co przepisuje ta, lub owa instrukcya...

Z zaboru rosyjskiego.

Łódź, 10 października.

Nowe bójki z policyą. — Zabicie rozlepiacza. — Z więzienia.

Nastrój antyrządowy u nas wzmaga i przejawia się w coraz to częstszych wypadkach bicia policyi. W sobotę, 1 b. m. na Bałutach chciała zamknąć policya jakiś dom modlitwy. Żydzi zebrali się kupą do 100 osób i stłukli policyę tak, że pogotowie ratunkowe funkcyonowało coś około godziny.

Na Starem Mieście strażnik policyjny wymyślał przekupce i kazał jej iść na targ. Przekupka oponowała, wobec czego strażnik włożył jej w koszyk z owocami nogę z butem i poniszczył owoce. Obok stał rzeźnik z kawałkiem mięsa poważnych rozmiarów. Zobaczywszy, co zrobił strażnik, uderzył go z całej siły mięsem w twarz.

W jakimś prywatnym domu na Bałutach powstało nieporozumienie między biedakiem lokatorem a kamienicznikiem. Robotnicy, powracający z fabryk, obili trochę kamienicznika, który posłał po policyę. Przyszedł rewirowy i krzyknął do robotnika: „czego tu chcesz?“ Ten go pchnął w piersi pięścią tak, że policyant zatoczył się na ludzi, stojących dokoła. Robotnicy obrazili się,

Dr HENRYK GIERSZYŃSKI.

Emigracya i Skarb narodowy.

7)

(Dokończenie).

Takie utożsamienie i uzależnienie Skarbu od sztabu Ligi narodowo-demokratycznej nie było w myśli ani pierwszego projektowanego Skarbu, ani licznych ofiarodawców. Dziś rzeczy tak stoją, że jeżeli sztabowi Ligi spodoba się przejść do pokrewnego sobie obozu stańczyków, to i Skarb narodowy za sobą pociągnie. W odpowiedzi na zarzuty w pismach krajowych narodowi demokraci powtarzają kilkakrotnie, że Skarb narodowy jest ich własnością, bo był zbierany wyłącznie prawie przez Ligę narodową; Ej-że panowie, to nie zgadza się z prawdą! Czyż nasi amerykańscy rodacy, którzy głównie Skarb zasilili, którzy od samego początku, to jest od r. 1887 zbierali na Skarb i już w 1892 r. mieli u siebie, jak świadczy nr I. Sprawozdania, około 11 tysięcy dolarów, wiedzieli cokolwiek o Lidze narodowo-demokratycznej? Znamy także liczne wpływy z kraju od osób, które z Ligą nic nie mają wspólnego. Tak samo i z wychodźctwa. Ofiarodawcy dawali dla Polski na Skarb polski

Wprawdzie, sztab Ligi narodowo-demokratycznej twierdzi, że ona tylko interesy ogólno polskie, a więc Polskę przedstawia. Ależ to panowie, twierdzenie graniczące z obłędem wielkości! W to, że narodowi demokraci przedstawiają sami jedni interesy ogólno polskie, mogą uwierzyć tylko po zaściankach bardzo nieuświadomieni ludzie.

Przytoczyliśmy wyżej zasady dawnego Towarzystwa demokratycznego po 1831 r. Zasady prawdziwie demokratycznego rządu narodowego z 1863 r. Czyż napuszeni Pigmeje dzisiejszej pseudo demokracyi, którzy oświadczyli się przeciw zbyt szerokiej reformie prasowej, przeciw powszechnemu prawu głosowania, za ograniczeniem sądów przysięgłych mają jakie podobieństwo z demokratami z 1836 i 1863 r. Nie! Oni nazywają wyżej przytoczone zasady przestarzałemi doktrynami. Związawszy się sojuszem ze znanymi lokajami konserwatywnych stronnictw na emigracyi i umizgując się do takich-że lokajów w kraju, muszą z nimi w parze występować przeciw wszelkim reformom, będącym podstawą wszystkich ustrojów demokratycznych.

Nie chodzi tu jednak o krytykę bez celu dla przedstawienia kogoś w niekorzystnem świetle. Krytyka winna mieć cel pozytywny, to jest przez nią winno się dążyć do poprawy wadliwych stosunków w zarządach instytucyami narodowemi. Instytucye te będą w gnić wać, a wkońcu upadną, jeżeli pozwoli się rządzić niemi przez kliki, które naprzód wcisnęły się do tych zarządów w liczbie jednego, lub dwóch członków, a z czasem dobierając się wyłącznie z pomiędzy siebie, zdołały je zupełnie opanować. Ba, uważają te instytucye jako swoją własność, a nie narodową, czego dowodem konfiskata Skarbu narodowego przez Ligę pseudo demokratyczną. Byłby jedyny środek zreformowania tych instytucyj i zapobieżenia ich upadkowi, środek ten jest to odnowienie zarządów instytucyj przez wybory. Kto ma wziąć udział w wyborach? Kwestyę tę palącą, społeczeństwo polskie powinno przedyskutować i roztrzygnąć w swoich organach.

O ile zmiana zarządów przez wybory łatwo dałaby się przeprowadzić w Ameryce, o tyle przedstawia trudności w Europie. Towarzystwa polskie zagraniczne z powodu wymarcia uczestników powstania z 1863 r. przestały prawie istnieć lub istnieją na papierze *). Kto ma więc wybierać zarządy instytucyj polskich na wychodźctwie?

Tą kwestyą winna się zająć niezależna prasa polska tam, gdzie nie jest krępowana cenzurą.

Może tu ktoś zauważyć, że ani prasa, ani społeczeństwo polskie w ogóle niema władzy wykonawczej, któraby zmusiła klikę do wypuszczenia steru, opanowanych przez siebie instytucyj. Bardzo słuszna uwaga! Jeżeli klika nie usłucha głosu narodu *vox populi*, to przynajmniej otworzą się biednemu narodowi oczy i nie będzie zasypiał w przekonaniu, że „Instytucye narodowe“ za niego pracują i myślą o jego przyszłości, bo dowie się w czyich te instytucye są rękach i, że w takich warunkach dalej zasypiać mu nie wolno. Nie wolno, pod karą zagłady i upadku tak, jak upadają „Instytucye emigracyjne“, założone niegdyś przez prawdziwych demokratów, a dziś siedliska protekcyi, nepotyzmu, prywatnych interesów klik, powstałych z doboru zarządów, a nie z wyboru przez powszechne głosowanie obywateli. Nie łudźmy się i nie zasypiajmy.

*) Szumnie ogłaszany w sprawozdaniach skarbowych Związek wychodźtwa w Europie składa się znowu z pp. Gasztowtta, Korytki, Gałęzowskiego i kilku ich zauszników w Paryżu. Oprócz nich z kilkunastu członków rozprószonych od Bałkanów do Loary, którzy żyją pojedyńczo w rozmaitych krajach Europy i na tak zwane zjazdy dają pisemne upoważnienia przedstawicielstwa rozmaitym zausznikom pp. Gasztowttów, Korytków i Gałęzowskich, bo nikogo innego w Paryżu nie znają. Że tak jest, mam na to dowody i żyjącego świadka, poważnego obywatela Kluczyńskiego, inżyniera w Genewie, z którym razem byłem w 1901 r. delegatem polskiego Towarzystwa genewskiego.

że pan rewirowy pcha się na nich i zaczęli go popychać z rąk do rąk, a wkońcu walić pięściami. Zbiegła się policya, zaczęto na nią ciskać kamieniami, drzewem i t. p., dopóki nie pouciekała. Ciężko raniono przytem pomocnika pristawa Patkowskiego.

Dnia 30 września wieczorem stróż z fabryki Szajblera spostrzegł na Fafendorfie (ulica fabryczna) dwóch ludzi, z których jeden rozlepiał jakieś odezwy. Pobiegł więc za nimi, chcąc ich zatrzymać, przyczem wywiązała się bójka i rozlepiacze uciekli. Stróż pogonił za nimi i przy pomocy świstawki i trąbki zaalarmował szpiclów, policyę i stróżów. Wkońcu schwytano obydwóch. Gdy jeden z nich wydarł się, policya i stróże, zaopatrzeni od dwóch tygodni w rewolwery, poczęli strzelać. Jeden z rozlepiaczy padł raniony, drugiemu udało się uciec. Raniony po kilku dniach umarł. Drugiego z rozlepiaczy złapano po trzech dniach. Siedzi obecnie w więzieniu. Rozlepiali podobno odezwy socyal demokracyi.

Z więźniami w aresztach policyjnych (cyrkułowych) obchodzą się strasznie. Przywiązują ludzi do ławek i kozacy biją ich tak, że delikwenci tracą przytomność. *R.*

Ksiądz fałszerzem wyborczym.

W sprawie wniesionej w sejmie interpelacyi o popełnionych w Gorlicach fałszerstwach wyborczych przez inspektora szkolnego ks. Dutkiewicza, otrzymujemy z Gorlic następujące bliższe szczegóły: Do rady szkolnej okręgowej w Gorlicach miał się odbyć w dniu 26 września podczas okręgowej konferencyi nauczycielskiej wybór reprezentanta zawodu nauczycielskiego. Kandydatów było dwóch: dotychczasowy „reprezentant“ nauczycielstwa, zausznik ks. Dutkiewicza, niemy członek rady szkolnej p. Stanisław Dobrowolski i katecheta przy żeńskiej szkole wydziałowej ks. Br. Świeykowski, wysunięty przez ogół nauczycielstwa dlatego, że nauczycielstwu znanem było wrogie usposobienie dla siebie obu tych księży. Spodziewano się więc, że ks. Świeykowski będzie bronił interesów nauczycielstwa, chociaż jest zagorzałym konserwatystą.

Ks. Swieykowskiego postanowił ks. inspektor Dutkiewicz utrącić za każdą cenę, chwycił się więc następujących sposobów, wziętych żywcem z arsenału „galicyjskich wyborów“. W pierwszem głosowaniu na 88 głosujących ks. Swieykowski otrzymał 70 głosów i wprost przygniatającą większością został wybrany. Już podczas skrutynium ks. Dutkiewicz, widząc, co się święci, starał się uszczuplić nieco głosów ks. Swieykowskiemu, wydzierając kilkakrotnie kartki wyborcze z rąk skrutatorki panny Winkler, sam osobiście odczytywał nazwisko „Dobrowolski“ zamiast napisanego na kartce nazwiska „ks. Swieykowskiego“. Za każdym jednak razem pna Winkler, dyrektorka tutejszej szkoły ludowej żeńskiej, demaskowała fałszerza wyborczego, mówiąc wobec całego zgromadzenia: „przepraszam, jest napisane ks. Swieykowski“. Gdy w ten sposób nie można było dojść do celu, ks. Dutkiewicz poradził sobie w inny sposób. Oto po prostu unieważnił cały akt wyborczy pod pozorem, iż uprawnionych do głosowania było tylko 85, głosowało zaś 88, a mianowicie 3 nauczycieli młodszych, nie posiadających egzaminu kwalifikacyjnego, którzy zatem nie mieli jeszcze prawa wyborczego. Taki gwałt może wejść do „kwiatuszków wyborczych“ nawet w Galicyi. W każdym innym wypadku unieważnienie wyborów w takich warunkach byłoby niemożliwością. Ksiądz Swieykowski otrzymał 70 głosów, kontrkandydat tylko 17.

Po unieważnieniu pierwszego wyniku głosowania ks. Dutkiewicz zarządził wybór ponowny. Tym razem odbierał sam kartki wyborcze i w tej chwili przy odbiorze je otwierał, chcąc się dowiedzieć, na kogo dany nauczyciel głosuje, przyczem wyrażał mu swoje niezadowolenie w razie głosowania na ks. Swieykowskiego. Gdy tenże zaprotestował przeciwko takiemu pogwałceniu swobody głosowania, ks. Dutkiewicz ofuknął go słowami: „masz mi się ksiądz do wyboru nie mieszać“. Po takiem powiedzeniu ks. Swieykowski zgromadzenie opuścił.

Tymczasem ks. Dutkiewicz widząc, iż mimo jego i jego naganiaczy agitacyi p. Dobrowolski gotów powtórnie upaść, wezwał skrutatorkę p. Winkler i polecił, aby przy skrutynium odczytywała z kartek nazwisko „Dobrowolski“, chociaż by było napisane nazwisko „Swieykowski“. Do popełnienia takiej zbrodni p. Winkler namówić się nie dała, mimo natarczywych nalegań ks. Dutkiewicza: „Tak pani musi robić, bo ja tak chcę, tego sobie życzę“. Wówczas p. Winkler zrzekła się obowiązków skrutatorki, a w jej miejsce powołał ks. Dutkiewicz innego skrutatora. Teraz już był panem sytuacyi. Nazwiska z kartek sam odczytywał wedle upodobania, dając niezwykłą lekcyę znajomości abecadła, jak przystało na inspektora szkolnego. W tej interpretacyi alfabetu nazwisko „Swieykowski“ zmieniało się w ustach tego czarodzieja wyborczego na „Dobrowolski“. Odczytane kartki chował czem prędzej do swej sutanny, aby już więcej światła dziennego nie zobaczyły i nie uległy przypadkiem kontroli. W ten sposób w drugiem głosowaniu p. Dobrowolski otrzymał głosów 50 i został uznany za wybranego. Dla zachowania pozorów przyzwoitości otrzymał ks. Swieykowski tym razem z łaski ks. Dutkiewicza głosów 35. Byłby i tych nie uzyskał, gdyby ks. Dutkiewicz był wytrwał do końca w tak „dokładnem“ odczytywaniu kartek wyborczych. Charakterystycznem jest dalej, iż nauczyciele, nie mający prawa głosowania, tym razem głosowali i ks. Dutkiewicz uznał mimo to wybory za ważne. Dla całości dodać należy, iż ks. Dutkiewicz jednemu z nauczycieli, którego podejrzywał o agitacyę za ks. Świeykowskim, zagroził wobec wszystkich zgromadzonych, że go do 24 godzin przeniesie z Gorlic.

Bezczelne zachowanie się ks. Dutkiewicza wywołało wśród nauczycielstwa i w całem mieście ogromne oburzenie.

Tow. Tadeusz Tokarski wniósł do prokuratoryi państwa w Jaśle z powodu tych nadużyć doniesienie karne przeciw ks. Dutkiewiczowi. Doniesienie to odstąpiła prokuratorya powiatowemu sądowi w Gorlicach, celem przeprowadzenia śledztwa, które się już rozpoczęło. Spodziewamy się, że wkrótce obaczymy ewangeliczną czystość tego „duszpasterza“ w świetle czystem, niekłamanem...

Nadużycia starosty.

Starosta ropczycki i autonomia gminna.

Znany z wniesionych w sejmie interpelacyj posłów Stapińskiego i Krempy fakt bezprawnego zawieszenia w urzędowaniu zastępcy burmistrza w Dębicy i samowolnego powołania na zastępcę wiceburmistrza jednego z asesorów przez starostę ropczyckiego Jagoszewskiego, jest jedynie epilogiem długiej kampanii tego pana, nader obfitej w gwałcenie ustaw, przeciw radzie gminnej w Dębicy. Autokratyczne popędy tego przedstawiciela centralnego rządu od początku jego starościńskiej karyery wprowadzały go w konflikt z autonomią gmin wiejskich jego powiatu. Łamanie ustaw najdalej posunął jednak p. Jagoszewski w obecnej walce z autonomią rady gminnej w Dębicy. Wbrew ustawie, pozwalającej staroście zabierać głos na zebraniach gminnych tylko w razie przekroczenia przez radę jej zakresu działania, starosta Jagoszewski przemawiał zawsze, kiedy mu się podobało. Skoro przewodniczącemu tego było zawiele i odebrał mu głos, starosta rozwiązał bezprawnie posiedzenie.

Mszcząc się odtąd zapamiętale na gminie, zakazał bez powodu odbycia jarmarku, a kiedy namiestnictwo w drodze rekursu zezwoliło na otwarcie jarmarku, p. Jagoszewski przetrzymał rozkaz i ogłosił go dopiero w terminie jarmarku, wskutek czego ten nie odbył się, ze stratą gminy. Za wszelką cenę postanowił usunąć z urzędu niemiłego sobie dra Fischlera, który jako wiceburmistrz zastępował naczelnika gminy; skoro więc wybór burmistrza dwukrotnie nie doszedł do skutku, Jagoszewski nie mogąc się doczekać ustąpienia dra Fischlera, zawiesił go w urzędowaniu, wbrew ustawie orzekającej, że nastąpić to tylko może na wniosek wydziału powiatowego w razie udowodnienia jakiegoś ciężkiego przekroczenia. Żadnego jednak śledztwa wydział powiatowy zawieszonemu wiceburmistrzowi nie wytoczył.

Szczytem łamania ustaw przez Jagoszewskiego było mianowanie zastępcą burmistrza jednego z asesorów, z pominięciem wybranego przez radę gminną zastępcy wiceburmistrza. Ponieważ sprawujący obecnie urząd naczelnika gminy został nieprawnie powołany, więc też wszelkie przez niego zwołane posiedzenia rady i uchwały na nich powzięte są nieważne. Od lipca panuje zatem w Dębicy formalne „ex lex“ i gmina ponosi stąd znaczne szkody.

Tolerowanie przez władze powołane do czuwania nad ustawami i funkcyonaryuszami, na stanowisku starosty człowieka, wprowadzającego zamęt w funkcye gminy, tem bardziej jest niepojętem, że na Jagoszewskim ciążą takie zarzuty, jak przekupstwo, pijaństwo i nadużycie władzy. Zarzuty udowodnione sądownie lub podniesione publicznie, a nieodparte. Dnia 17 b. m. odbędzie się znowu w Rzeszowie rozprawa karna przeciw niemu o pobicie.

Przegląd społeczny.

Wygrany strejk drukarzy w Drohobyczu. Jak przed paru dniami donosiliśmy, właściciel drukarni w Drohobyczu po raz drugi przyrzekł deputacyi robotniczej zaprowadzenie płac cennikowych. Stało się atoli tak, jak robotnicy przewidywali; p. Żupnik danego już po raz drugi słowa honoru nie dotrzymał. Mianowicie przy wypłacie podwyższył p. Żupnik tylko kilku robotnikom płace, do płac wskazanych w cenniku drukarskim, reszcie zaś płac podwyższyć nie chciał, twierdząc, że im się to nie należy. Robotnicy widząc w tem ponowny wybieg p. Żupnika wysłali do niego list, podpisany przez cały personal drukarni, z żądaniem natychmiastowego podwyższenia płacy wszystkim, w przeciwnym razie grożąc mu strejkiem.

P. Żupnik przeczytawszy list odgrażał się, iż robotnicy mogą sobie strejkować, a on znajdzie sobie innych, płac zaś na przekór wszystkim nie podwyższy.

W odpowiedzi na to robotnicy porzucili pracę rozpoczynając strejk. Strejk trwał tylko przez 2 godziny, gdyż p. Żupnik widząc solidarne postępowanie robotników natychmiast strejk załagodził. Strejk ten powinien być nauką dla p. Żupnika, by w przyszłości nie ukracał słusznych praw należących się robotnikom, gdyż ci raz się zorganizowawszy, nie pozwolą sobie odebrać praw ciężko zdobytych.

Koniec strejku w Marsylii. Zatarg pomiędzy kapitałem a pracą, wywołany w Marsylii bezprawnemi uroszczeniami wielkich towarzystw okrętowych, można już uważać za skończony. Ruch pocztowy między Francyą a Tunisem został przywrócony, znaczna część statków handlowych wypłynęła już na morze. Przed podjęciem pracy marynarze odbyli zgromadzenie, na którem uchwalili żądanie prawnego uregulowania pracy na okrętach, przeciążenie bowiem jest główną przyczyną nieszczęść, które co roku pochłaniają na morzu setki ofiar. Brak wszelkiej reglementacyi jest również nieustającym powodem ciągłych strejków. Rezolucya oświadczyła wreszcie Pelletanowi zupełne zaufanie marynarzy.

Straty materyalne, które Marsylia poniosła przez czterdziesto-dniowy zastój w pracy, oceniane są na ośmdziesiąt milionów franków, z czego na marynarzy samych łącznie z oficerami wypada około 1,450.000 fr. Dokowcy tracili dziennie 25.000 fr., robotnicy wszelkiego rodzaju, którzy przez zatarg portowy pozbawieni byli pracy — 120.000 franków. Dzienna subwencya sterników wynosiła 45 tysięcy franków.

SEJM.

(Telefonem).

Lwów, 13 października. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu odczytano szereg petycyj, wniosków i interpelacyj, wśród nich **wnioski**: Bojki o zaprowadzenie przymusowej asekuracyi od ognia, Stapińskiego o wezwanie rządu do **usunięcia starosty Michałowskiego i komisarza Kaliniewicza od przeprowadzania wyborów uzupełniających w powiecie jasielskim**; oraz posła Rapoporta, Fruchtmana, Koliszera i Löwensteina w sprawie powołania do rady szkolnej krajowej reprezentanta ludności wyznania mojżeszowego; **interpelacye**: Krempy w sprawie niewłaściwego postępowania prokuratoryi państwa w Tarnowie w śledztwie przeciw Szajdekowi, b. sekretarzowi gminnemu w Sędziszowie i Stapińskiego w sprawie niewydania przez starostę Nowosieleckiego w Krośnie paszportu Janowi Filipowiczowi, wiertaczowi z Borysławia.

Następnie znowu bez dyskusyi odesłano w „pierwszem czytaniu“ szereg wniosków do różnych komisyj.

Klęska posuchy.

W dyskusyi szczegółowej nad sprawozdaniem komisyi budżetowej o przedłożeniu wydziału krajowego w sprawie klęsk elementarnych, wyrządzonych posuchą w r. 1904, uchwalono po krótkiej dyskusyi wniosek drugi komisyi o udzielenie wydziałowi krajowemu upoważnienia do przyjęcia imieniem kraju poręki do wysokości 1,000.000 K za spłaty pożyczek, zaciągniętych przez powiaty i gminy na zapomogi dla rolników.

Dalsze wnioski komisyi uchwalono bez dyskusyi.

Przy wniosku IV b), zawierającym wezwanie do rządu o udzielenie dla ludności soli bydlęcej, uchwalono poprawkę posła Krempy, aby sól ta była rozdaną już z dniem 1 listopada b. r., oraz poprawkę Skołyszewskiego, aby wezwać rząd do udzielania surowicy solnej.

W załatwieniu petycyi komitetu krakowskiego Towarzystwa rolniczego uchwalił sejm na wniosek komisyi kolejowej wezwać rząd, aby poczynił jeszcze dalsze ulgi taryfowe, zwłaszcza dla ziemniaków dla zachodnich powiatów kraju, dotkniętych tegoroczną posuchą.

Koleje lokalne.

Poseł **Struszkiewicz** referował wniosek komisyi kolejowej o udzielenie projektowanej kolei lokalnej Tarnów-Szczucin gwarancyi krajowej w

---

SERGIUSZ STEPNIAK.

ANDRZEJ KOŻUCHOW.

6

Za pomocą miotły telegraficznie uwiadamiał swego niespokojnego sąsiada z górnego piętra o swem niezadowoleniu.

— A — przemówił Andrzej — to pan Korniszon. Biedaczek chce spać, nic go zupełnie nie obchodzą sprawy rewolucyi rosyjskiej!

Aby jednak wyrazić chęć przeproszenia, Andrzej na chwilę zatrzymał się, nie ruszając się z miejsca, dopóki stukanie nie ustało. Spać nie miał ochoty, a ponieważ wiedział, że spokojnie na jednem miejscu nie potrafi usiedzieć w pokoju, postanowił skorzystać z pięknej wiosennej nocy i wyjść na przechadzkę. Zgasił lampę, zamknął drzwi i według zwyczaju położył klucz pod chodnik przed drzwiami.

ROZDZIAŁ II.

W samotności.

Andrzej, znając dobrze rozkład domu, zbiegł z ciemnych schodów i wyszedł na ulicę. Noc była jasna, cicha, na niebie świecił księżyc w pełni. Przeszedł swoją wąską uliczkę i zwróciwszy na lewo, znalazł się na malutkim skwerze, na którym wznosiło się wysoko kilka olbrzymich wiązów; opowiadają, że pod nimi lubiał przebywać Jan Jakób Rousseau. Idąc dalej w tym kierunku, po kilku chwilach ujrzał się Andrzej na otwartej płaszczyźnie, naprzeciw ogrodu botanicznego, odrzynającego się ostro swoimi złoconymi sztachetami na ciemnem tle egzotycznych roślin. Lekki wiaterek niósł chłód ze sobą. Napawając się aromatem ożywczym nocy, Andrzej czuł się jakby odmłodzonym. Owładnęło nim dziwne uczucie radości: cieszył się z otaczającej go przyrody, z własnego spokoju ducha, ze swego zdrowia fizycznego i siły, wlewającej w jego członki elastyczność. Pragnął iść gdzieś, iść — ale dokąd?

Uśpione miasto, ze swoimi szeregami gmachów przemysłowych, rozkosznych hoteli, ciągnęło się wzdłuż brzegów Rony, na lewo od Andrzeja. Lubił ten bystry potok z jego niebiesko-zielonemi lub jak skrzydło krucze czarnemi, pieniącemi się falami, gwałtownie toczącemi się wśród skalistych brzegów. W gorące dni słoneczne stawał całemi godzinami i wpatrywał się w czarodziejską grę świateł na ruszającem się mozaikowem dnie rzeki, przeglądającem z poza ciemnych kęp wodorostów. Aby tam dostać się, trzeba było przejść wśród wszystkich tych gmachów — tego gniazda prozaicznych, samolubnych tłumów, w śnie pogrążonych po całodziennem kręceniu się. W noc taką byli mu wstrętni, skierował więc swe kroki w stronę przeciwną, w dół jeziora. Ulubione miejsce przechadzek mieszkańców wraz z rodzinami było teraz pogrążone w zupełnej ciszy. Niczyje kroki, żaden dokuczliwy hałas, nie przerywały majestatycznego spokoju nocy. Jezioro było spokojne, a rytmiczny plusk jego fal jakąś bezwładnością otoczył Andrzeja, nie odganiając jednak świetlanych obrazów, tłumnie cisnących się do wzruszonej duszy.

Odsłaniała się przed nim nowa stronica życia. Za kilka dni będzie stąd o tysiące wiorst, w kraju, w zupełnie innem otoczeniu, wśród zupełnie innych stosunków. Ile zmian od tego czasu, kiedy opuścił Petersburg! Zaledwie kilku starych towarzyszów pozostało w organizacyi. Dwóch tylko z nich przebywało obecnie w stolicy. Wszyscy inni byli to ludzie nowi, pozyskani w czasie jego nieobecności.

Czy da sobie z nimi radę, czy potrafią pracować wspólnie, bez ciągłych sporów? Nic to! Wierzył silnie w swoją zdolność przystosowywania się do danych warunków. Dawniejszymi czasy ogromnie lubiał iść w zupełnie obce miasta, gdzie wszyscy i wszystko było mu nowem. Czuł, że odradza się w nim dawne pragnienie walki i niebezpieczeństw i tej zimnej odwagi, właściwej ludziom, których porażka czyni jeszcze zaciętszymi i zapamiętalszymi.

Szyderczy uśmiech przebiegł mu przez usta na myśl o przechwałkach policyi, o których wspomniał Jerzy. Głupcy! Myślą, że wszystko zbliża się do końca, podczas gdy teraz dopiero zaczyna się właściwa robota! Znał z opinii najwybitniejszych z nowych członków organizacyi; z niektórymi z nich spotykał się jeszcze na tajnych zebraniach stowarzyszeń studenckich; od tego czasu stali się pewnie dojrzałymi młodzieńcami. Jak to dobrze, że los złączył go z takimi ludźmi. W ostatnich czasach męczyła Andrzeja myśl, że długi pobyt za granicą porwać mógł te silne węzły, które go łączyły z bliskimi sobie ludźmi w kraju. W tej chwili czuł, że te braterskie węzły tak samo silne, jak przedtem. Głęboka sympatya, płynąca z listu towarzyszów, znalazła w sercu jego gorący oddźwięk. Jak można było obawiać się kłótni i nieporozumień z ludźmi, którzy tak starali się o to, aby ochronić człowieka, większości z nich zupełnie obcego, podczas gdy oni sami byli w ogniu! Ani chwili nie postała w nim myśl, że zasługuje na takie troski. Wprawdzie jeszcze młody, lecz wczesne wstąpienie w życie i siła przeżytych wrażeń, robiły z niego człowieka o dziesięć lat starszego.

W dwudziestym siódmym roku był już człowiekiem doświadczonym, który się dawno wyzbył wszelkich złudzeń. Troska towarzyszów nie wywołała w nim zarozumiałości. Oni w swej szlachetności wprost nie cenili swych darów. Przyjmował je jak dobrą zapowiedź, z wdzięcznością i czystą, jasną radością. To skała właśnie, na której wzniesie się ich kościół, i bramy piekielne nie przemogą go! Zwolnił kroku i dopiero teraz poznał, że jest daleko poza miastem. Zachodzący księżyc rzucał mu światło wprost w oczy; droga zwracała się na prawo, stopniowo podnosząc się w górę. Dojrzał wąskie przejście między kamiennemi ścianami dwu winnic. Prowadziło ono widocznie w jakieś niezamieszkałe miejsce, gdyż drogę kamienistą zarosła już trawa.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

kwocie 2 milionów koron pod warunkiem, że kapitał zakładowy 3,400.000 K nie będzie przekroczony, że na kapitał ten skarb państwa udzieli sumy 900.000 K, zaś miejscowi interesenci sumy 500.000 K. W dyskusyi nad tem sprawozdaniem poseł **Koliszer** krytykował ostro nieżyczliwość rządu, z jaką ten traktuje Galicyę w dziedzinie spraw kolejowych.

Poseł **Bojko** domagał się, aby wykupno gruntów dla tej kolei przeprowadzał wydział krajowy, a nie rząd.

Poseł **Męciński** polecał życzliwości rządu, Koła polskiego i wydziału krajowego budowę tej kolei.

Po przemówieniu członka wydziału krajowego **Dąbskiego** wnioski komisyi uchwalono.

Na wniosek komisyi kolejowej uchwalił sejm upoważnić wydział krajowy do podwyższenia gwarancyi dla kolei lokalnej Lwów-Podhajce z kwoty 2,100.000 K na 2,150.000 K.

Podwyższenie płac urzędników szpitalnych.

Na wniosek komisyi budżetowej podwyższył sejm płace urzędników administracyjnych szpitala powszechnego we Lwowie, szpitala św. Łazarza w Krakowie i zakładu dla obłąkanych w Kulparkowie. Obecnie pobierać będą rządcy szpitala powszechnego we Lwowie oraz szpitala św. Łazarza w Krakowie po 2.600 K rocznie, oficyali 2.200 K, pisarze 1.320 K, dozorcy domu 1.320 K, aplikanci 1.100 K, zaś rządca w zakładzie dla obłąkanych w Kulparkowie 2.520 K rocznie, oficyał 2.220 K, pisarz 1.260 K.

Następne posiedzenie jutro o godzinie 10 rano.

Józef Scheu

Dnia 12 b. m. zmarł w Wiedniu w 64 roku życia tow. Józef Scheu, słynny kompozytor, dyrektor wiedeńskiego Związku robotniczych stowarzyszeń śpiewackich. Skomponował on melodyę do „Pieśni pracy“ i do wielu innych pieśni socyalistycznych, między innemi do hasła krakowskiego Chóru robotniczego. Przed 30 laty był on jednym z przywódców austryackiej socyalnej demokracyi. Zmarł na zapalenie ślepej kiszki. Cześć jego pamięci!

(Obszerniejszy życiorys zmarłego zamieścimy w numerze niedzielnym. *Red.*)

KRONIKA.

Zgnilizna moralna. Podaliśmy wczoraj krótką wiadomość o aresztowaniu we Lwowie spółki, utrzymującej dom rozpusty dla panów i pań z „wyższego towarzystwa“. Dzienniki lwowskie zamieszczają o tej sprawie następujące bliższe szczegóły: W Rynku, w śródmieściu, pod okiem niemal policyi, odbywał się już od dłuższego czasu handel żywym towarem. prowadzony i zorganizowany ze sprytem i fachowem pod tym względem doświadczeniem. Szajka stręczycieli i handlarzy żywego towaru obrała sobie lokal w Rynku pod l. 43, zamieszkiwany przez Katarzynę Maciszkową, która przed laty 12 porzuciła męża swego, portyera hotelowego, pod tym pozorem, iż ciągnąć zyski z jej urody. Pani ta po opuszczeniu męża, znalazła godnego jego zastępcę w osobie stręczyciela, handlarza wszystkiem i faktora do wszystkiego, niejakiego Z. Hauerstocka. Dobrana ta para zarzuciła sieci swe w sferach inteligencyi, a umiejąc wykorzystać chęć życia nad stan zdołała w nie wciągnąć kobiety z lepszych sfer i zaangażować tak dalece, iż nietylko straciły honor, lecz rozpoczęły dla marnego zysku handel przyjaciółkami, kuzynkami i niewinną dziatwą. Szajka zorganizowana wzorowo, utrudniała dostęp do zresztą publicznego lokalu, urządzonego w domu Maciszkowej, a każdy z klientów tej szajki musiał złożyć poprzednio oficyalne wizyty w trzech innych, na pozór przyzwoitych domach, zanim dostał się do sedna rozpusty. Sprzedawały tam cześć i honor swój mężatki; ile kosztowała utrata honoru dojrzałej panny, mężatki lub jej przyjaciółki sprzedanej, dowiemy się niedługo z rozprawy karnej; wiemy zaś, że dziatwę niżej lat 13, kupowano za cenę 400 K. Szczegółową taryfę pod tym względem zestawiło już śledztwo policyjne.

Przy rewizyi znaleziono prócz bardzo obszernej korespondencyi, rozmaite notatki, a między innemi spis, obejmujący poważną ilość nazwisk kobiet, z adresami ich pomieszkania, dam, pochodzących z najrozmaitszych sfer społecznych, bo nietylko z półświatka, ale także kobiet z „towarzystwa“, na których nazwiska nie padł dotychczas ani cień podejrzenia.

W śledztwie wyszły ponadto na jaw szczegóły tego rodzaju: Jedna ze stałych klientek Maciszkowej pani Paulina Kołodziej, przyjaciółka jednego ze znanych lekarzy lwowskich, odczuwająca wieczny brak pieniędzy, sprzedała za 100 K właścicielom tej nory rozpusty swą młodszą siostrzyczkę, której uroda stanowić miała nielada atrakcyę dla uprzywilejowanych gości.

W śledztwie przesłuchano bardzo wiele osób, aresztowano zaś już cztery osoby, to jest: Maciszkową, Z. Hauerstocka, Paulinę Kołodziej i jakiegoś agenta B.

Skandal ten, o którym doniesiono listem anonimowym prokuratoryi państwa, wywołał we Lwowie sensacyę równą tego rodzaju procesom z dawnych lat, jak rozprawa karna „pani Weissowej“, która operowała w ulicy Ormiańskiej, obrawszy sobie lokal naprzeciw ówczesnego seminaryum nauczycielskiego żeńskiego, lub „Mamy Wienne“, sprzedającej własne swe córki, podlotki, w jednym z domów przy placu Bernardyńskim.

Zarząd „Chóru robotniczego“ w Krakowie podaje do wiadomości członków i Towarzyszów, pragnących wziąć udział w śpiewie, że próby „Chóru“ rozpoczną się regularnie począwszy od piątku dnia 14 b. m. i będą się nadal odbywały w każdy poniedziałek i piątek o godzinie 7½ wieczór w lokalu Związku stow. robotn., Mały Rynek 6. Przy tej sposobności zarząd „Chóru“ zwraca się do zarządów wszystkich bratnich organizacyj, aby nakłaniały członków swoich do licznego wpisywania się do „Chóru“. W ten sposób tylko możemy nadal spełnić obowiązek partyjny, utrzymując stowarzyszenie śpiewackie przy pełnem życiu. Wpisy i wkładki do stowarzyszenia przyjmuje się w czasie prób. Pierwsza próba odbędzie się dziś (w piątek) o godz. 7½ wieczór.

Kuźnica hakatystyczna. „Ostmarkverein“ wydał znów odezwę do „narodowo-usposobionych“ Niemców, w której niebezpieczeństwo, grożące od „nawały polskiej“ porównane zostało z walką Prus o otrząśnięcie się z pod dyktatury Napoleona!

Nowy dowód, do jakiego waryackiego bezwstydu doprowadza rozpętany szowinizm!

Zabójstwo konsula tureckiego. W Noworosyjsku, jak donosi rosyjska agencya telegraficzna, znaleziono zwłoki konsula tureckiego Hudby-beya z raną postrzałową w głowę. Sądzono pierwotnie, że popełnił samobójstwo. Rezultatem dalszych dochodzeń jednak było przyznanie się architekta Karlińskiego, w którego pomieszkaniu znaleziono zwłoki zabitego, że on zamordował konsula w rozdrażnieniu.

ZAWIADOMIENIA.

— **Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.** Sobota: „Bohaterowie“, komedya w 3 aktach Bernarda Shaw, przekład Rakowskiego (nowość). Niedziela: „Ach to Zakopane“, krotochwila w 3 aktach, przerobił A. Walewski.

— **Repertuar teatru ludowego w Krakowie.** Sobota: „Skapany świat“ Orkana.

Wojna rosyjsko-japońska.

Bitwa pod Jantaj.

Tokio, 13 października. Sprawozdanie marszałka Oyamy donosi: Oddział rosyjski, złożony z brygady piechoty, 2000 konnicy z 2 działami, o 40 mil na wschód od Liaojanu przeciął nasze połączenie pomiędzy Sihojanem a Pensiku. Połączenia ta przywrócił nasz oddział **po 12-godzinnej walce** ze znacznemi siłami nieprzyjacielskiemi, po której zajął napowrót stanowiska w Pensiku. Odebraliśmy wszystkie nasze stanowiska. **Na całym froncie toczy się bój.**

Tokio, 13 października. (Reuter). Według nadeszłych do wczoraj przed południem wiadomości urzędowych, prawe skrzydło japońskie trzyma się dzielnie na swojem stanowisku koło Pensiku nad rzeką Taitsi. Generał Oku, stojący na lewem skrzydle całej siły zbrojnej, donosi, że jego prawe skrzydło razem z lewem skrzydłem generała Nodzu atakowało Rosyan koło Wulitajtsu, 4 mile na północ od kopalń Jantai, jednakże aż do późnej nocy nie mogło ich wyprzeć z zajętych stanowisk. Centrum armii generała Oku wypędziło Rosyan z pozycyi zajętej przez nich w niedzielę koło Tatungszan. Lewe skrzydło generała Oku zaatakowało następnie nieprzyjaciela koło Hsibiauszatun i posunęło się do Hocziatun.

Tokio, 13 października. Marszałek Ojama telegrafuje pod datą wczorajszą, że **operacye biorą korzystny przebieg.**

Tokio, 13 października. (Reuter). Ogłoszono tu urzędowy telegram z placu boju według którego rosyjski oddział, który przekroczył rzekę Taitsi i znajduje się w oddaleniu 56 kilometrów na wschód od Liaojanu został przez Japończyków odcięty.

Klęska rosyjska.

Tokio, 14 października. 13 b. m. godzina 1 popołudniu. Nie urzędowe i dotychczas nie potwierdzone jeszcze wiadomości donoszą, że **Rosyanie znajdują się na całym froncie w odwrocie;** dalej, że oddział rosyjski, który walczył z japońskiem prawem skrzydłem koło Pensiku, najprawdopodobniej jest odcięty i stracił 8 dział.

Petersburg, 14 października. (Oficyalnie). Generał Kuropatkin telegrafuje do cara z dnia 12 b. m. (środa).

W nocy ubiegłej i dziś (środa) toczyła armia mandżurska gwałtowną walkę. Naszem głównem zadaniem było utrzymanie straży przednich na naszych pozycyach głównych. Na prawem skrzydle utrzymała się straż przednia na swych pozycyach i **cofnęła się** dopiero wczoraj wieczorem (środa) **na mój rozkaz.**

Także straż przednia centrum **została zmuszona do cofnięcia się** na pozycyę główną. Walka była bardzo zacięta. Liczne ataki nieprzyjaciela odparliśmy i kilkakrotnie przechodziliśmy do ofenzywy.

W ciągu nocy nasze prawe skrzydło przy pomocy ataku na bagnety odzyskało utraconą wczoraj wioskę. Na lewem skrzydle rozpoczęła się krwawa walka, o której wyniku sprawozdania dotąd niema. **Ponieśliśmy wielkie straty.** Nakazałem **obronę** wszelkiemi siłami wszystkich zajętych przez nas pozycyj.

Tokio, 14 października. (Biuro Reutera). W sprawozdaniu marszałka Oyamy z dnia 12 b. m. (środa) po południu, tenże wyraża zadowolenie z przebiegu operacyj. W walce między rzekami Taitse i Hun centrum i prawa armia japońska uzyskały znaczne korzyści, podczas gdy lewa armia jeszcze walczyła rozpaczliwie, aby oczyścić prawe skrzydło rosyjskie.

Dalsza depesza marszałka Oyamy, wysłana tegoż dnia (środa), donosi: Nasza armia środkowa zdobyła we walce dnia 11 b. m. około północy dwa działa polne i ośm jaszczyków. Generał major Murici jest ranny, a jeden pułkownik zabity.

Tokio, 14 października. (Biuro Reutera). Dnia 13 b. m. (czwartek) po południu nadeszła od generała Oku: Zdobyłem jeszcze 25 dział, to jest razem około 30. Ostatnie doniesienia świadczą o dalszych powodzeniach Japończyków.

Tokio, 14 października. Wiadomość, nadeszłe z placu boju, sięgają aż do wtorku 11 b. m. wieczorem. Według tych sprawozdań, walka toczy się na bardzo rozległym froncie od Jantaju aż do Pönsiku. Przez cały wtorek walka nie ustawała, jednakże żadna ze stron walczących nie mogła się wykazać rozstrzygającym wynikiem. Japończycy dowódcy wyrazili zapatrywanie, że walka potrwa jeszcze całą noc i całą środę.

Sprawozdanie z prawego skrzydła japońskiego z wtorku wieczorem donosi: Rosyjska artylerya otworzyła we wtorek o godz. 10 rano silny ogień na nasze wojska, stojące koło Pönsiku. Nieprzyjaciel przeszedł następnie do ataku z jednym pułkiem swego prawego skrzydła i pięciu batalionami swego centrum. Walka trwa. Artylerya nieprzyjacielska ostrzeliwa nasze pozycye między Talinem i Pönsiku. Również walczą ze sobą artylerye w okolicy Tumensuling.

Podczas walki nasz oddział, wysłany na lewy brzeg Taitsiho, odparłszy nieprzyjaciela, wrócił znowu na brzeg prawy. Prawe skrzydło naszej lewej armii, które operuje razem z lewem skrzydłem naszego centrum, próbuje zaatakować Rosyan koło Sanczilatsu. Aż do wtorku wieczorem wykonanie tego zamiaru nie powiodło się. Mimo to, postęp na froncie na pozycyi środkowej i lewej jest bardzo zadowalniający.

O środkowej armii nadeszła wiadomość, że jej prawe skrzydło postępuje łącznie z lewem skrzydłem prawej armii i zaatakowało Onczialtsu, podczas gdy jej lewe skrzydło wykonało atak na Wahoniutun i Sankwaiczaszan. Wynik dotąd nieznany.

Z lewej armii japońskiej donoszą, że postępy w operacyach są stosunkowo korzystne.

Petersburg, 14 października. „Birż. Wiedomosti“ donoszą z Mukdenu z dnia 12 bm. godzina 5 po południu: Walka trwała w dalszym ciągu przez cały dzień. Obie armie walczą z niezwykłą zaciętością, a zwłaszcza na froncie wschodnim.

Mandżurska ludność i wyżsi urzędnicy chińscy objawiają bardziej przyjazne dla Rosyan usposobienie, ponieważ, według wiadomości z placu boju, spodziewają się niebawem wielkich sukcesów rosyjskich.

Petersburg, 14 października. Telegram generała-porucznika Sacharowa do sztabu generalnego z dnia 11 b. m. donosi: Ze sprawozdań, otrzymanych d. 10 i 11 b. m., wynika, że d. 10 (poniedziałek) armia mandżurska wzmocniła swe pozycye, zajęta dnia poprzedniego w odległości 8 klm. na południe od rzeki Szakhe. Dnia 10 b. m. około godz. 3 popołudniu nieprzyjaciel w sile jednej dywizyi piechoty i kilku bateryj przeszedł do ofenzywy koło drogi mandaryńskiej. Nieprzyjaciel, przyjęty ogniem naszych straży przednich, zatrzymał się i utrzymywał aż do wieczora ogień działowy.

Dnia 11 b. m. (wtorek) Japończycy po obu stronach linii kolejowej na północ od kopalń jantajskich przeszli do ofenzywy. Przez cały dzień trwała walka. Większa część pozycyj, zajętych przez nieprzyjaciela na wschód od kopalń Jantaj, dostała się w nasze ręce, a dominujący punkt pozycyj nieprzyjacielskich do godz. 5 po południu nie był jeszcze przez nas zajęty. Nasze wojska d. 11 b. m. utrzymały swe pozycye i na całym froncie prowadziły ofenzywę przeciw Japończykom, z wyjątkiem kilku punktów, z których musiano wojska ściągnąć na główne pozycye.

Londyn, 14 października. Korespondent biura Reutera, znajdujący się przy armii generała Oku, donosi w depeszy (bez nadania miejscowości) via Fuzan z d. 11 b. m. (wtorek): Podczas nocy Japończycy zajęli wzgórze, obsadzone poprzednio przez Rosyan. Rosyanie cofnęli się o trzy mile na lewem skrzydle i w centrum. Japońska piechota ruszyła w południe i zbliżyła się aż do 1500 yardów do linii rosyjskiej i odparła gwałtowny atak, przyczem Rosyanie, którzy trzy razy powtarzali atak, **zostali prawie zupełnie zniesieni.** Rosyjska artylerya nie wstrzymała ognia ani na chwilę, pomimo silnego ostrzeliwania jej przez nas prawie przez cały dzień.

Oblężenie Portu Artura.

Londyn, 13 października. „Daily Telegraph“ donosi z Czifu pod datą wczorajszą: Ponieważ w ostatnich dniach tuż obok mieszkania Stössla padł granat japoński, przeniósł Stössel swe mieszkanie do innego domu. Śmiertelność w Porcie Artura jest wielka. Rosyanie wypuścili 11 Japończyków na wolność, których wzięli do niewoli, gdy przewozili ładunek przeznaczony dla Dalnego. Rosyanie nie uważali ich za współwalczących. Po każdym odpartym ataku japońskim odbywają się w porcie nabożeństwa dziękczynne.

Szangaj, 13 października. Planowana na dzień 1 października wycieczka floty rosyjskiej z Portu Artura została uniemożliwioną przez silny ogień japoński, przyczem „Retwizan“ ponownie odniósł uszkodzenia.

Berlin, 14 października. Telegram kablowy „Lokal-Anzeigera“ donosi z Tokio: Po trzechdniowem nieprzerwanem bombardowaniu ze strony lądowej, większa część Portu Artura stoi w płomieniach. Znaczna część Rosyan wywiesiła białą flagę i poddała się. Japończycy mieli zdobyć dwa dalsze forty.

Petersburg, 14 października. (Oficyalnie). Generał Stössl donosi z Portu Artura, że Japończycy używają na wielką skalę eksplodujących granatów ręcznych; również i Rosyanie używają ich z powodzeniem. Rosyjskie wojsko zachowuje się po bohatersku. Dnia 7 b. m. Japończycy ustawili nowe bateryę do ostrzeliwania wewnętrznej fortecy. Nieprzyjaciel otrzymał kilka batalionów posiłków.

Moskale na Korei.

Londyn, 13 października. „Daily Telegraph“ donosi z Czifu, że 4000 kozaków dotarło na odległość 100 kilometrów od Pingjann i przerwało połączenie między Soeul a Gensanem, oraz zniszczyło kolej na przestrzeni kilku mil.

Korsarstwo rosyjskie.

Waszyngton, 13 października. Rząd Stanów Zjednoczonych zaprotestował u rządu petersburskiego przeciw zabraniu poczty z parowca „Kalchas“ i zapytał, dlaczego Rosya narusza międzynarodowy sojusz pocztowy.

TELEGRAMY.

Kliniki lwowskie.

Lwów, 13 października. Dzisiaj rano zwiedzili delegaci ministeryalni Helle i Schillo kliniki lwowskie. Kierownicy klinik złożyli oświadczenie, że ze względów naukowych oraz ze względu na rozwój klinik na redukcyę łóżek zgodzić się nie mogą.

Delegaci ministerstwo deklaracyę tę przedłożą do ostatecznego rozstrzygnięcia ministerstwu.

Obstrukcya niemiecka w sejmie czeskim.

Praga, 14 października. O godz. 5 po południu zebrali się u marszałka kraju przywódcy stronnictw sejmowych, z wyjątkiem wszechniemców, agraryuszów czeskich i niezawisłych posłów ludowych czeskich. Poseł Pacak złożył imieniem staro- i młodoczechów oświadczenie, że posłowie czescy w radzie państwa zawsze wyłączali z obstrukcyi wszelkie przedłożenia, dotyczące klęsk elementarnych i spodziewali się, że posłowie niemieccy w tak ciężkiej chwili dla kraju i dla narodowości tak samo postąpią w sejmie. Dlatego posłowie czescy nie biorą na siebie odpowiedzialności za stanowisko i taktykę Niemców.

Poseł Eppinger oświadczył, że nie czuje się powołanym do natychmiastowego rozpoczynania polemiki, sądzi jednak, że stan rzeczy z powodu tego oświadczenia nie zmienił się. Niema warunków do pracy w sejmie, więc oświadczenie Niemców pozostaje w mocy.

Na końcu marszałek ks. Lobkowic wyraził ubolewanie, że jego próba sanacyi sejmu nie udała się i oświadczył, że na następnem posiedzeniu sejmu wyciągnie z tego konsekwencye.

Reforma wyborcza w sejmie morawskim.

Berno, 13 października. W sejmie przed przyjściem do porządku dziennego postawili posłowie Fuchs, D'Elwert i Oberleitner wniosek nagły o **zmianę ordynacyi wyborczej do sejmu** w tej mierze, że posłowie z gmin wiejskich mają być wybierani **bezpośrednio, a wszyscy posłowie za pomocą kartek do głosowania.** W dyskusyi zabierali głos posłowie Hruban, Silenyi, Zacek i Pokorny.

Nagłość wniosku, oraz przekazanie go komisyi reformy wyborczej **uchwalono jednogłośnie.**

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Redaktor odpowiedzialny wydawca: Kazimierz Kaczanowski.

Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie. (Telefon Nr. 510.